

## **Z o. Francesco Antonellim OFM rozmawia o. Krzysztof Oldakowski**

*Ojcie, czy mógłby się Ojciec przedstawić na początku.*

Nazywam się o. Francesco Antonelli z Zakonu Braci Mniejszych. Jestem człowiekiem starszym, mam 85 lat. Pracowałem w Kurii Rzymskiej przez prawie 20 lat w Kongregacji do Spraw Życia Konsekwentnego. Od 47 lat jestem Konsultorem do Spraw Świętych. Wykładałem Prawo Kanoniczne, część procesową, na Uniwersytecie „Antoniano”, potem służyłem sprawom zakonnym, najpierw jako Wicepostulator Generalny, dalej jako Dyrektor Biura Prawnego i na nowo jako Wicepostulator Generalny. Mówiąc prawdę, przypadki świętych zawsze mnie ubogacały. Natomiast Biuro Prawne aż tak mnie nie pociągało.

*Czy Ojciec znał osobiście Jana XXIII?*

Poznałem Papieża Jana XXIII w październiku 1958, kiedy został wybrany. Miałem możliwość wzięcia udziału w jednej z Audiencji Generalnych i ucałować Jego dłoń. A On pogładził mnie po dłoni, tak jak czynił to dziadek, kiedy byłem małym chłopcem. Z tym, że ja wtedy miałem już 29 lat. Byłem ubrany w habit franciszkański, stąd zapewne ten gest sympatii, ponieważ zawsze miał szczególną sympatię do franciszkanów.

*Kim był Angello Roncalli zanim został papieżem?*

Oczywiście, najpierw był seminarzystą w Bergamo i pamiętam to bardzo dobrze. Będąc seminarzystą, zapisał się do Trzeciego Zakonu Franciszkanów i złożył Profesję w Konwencie Bacanello. To tam, gdzie swój nowicjat odbył o. Gemelli, Fundator Uniwersytetu Katolickiego w Sabii.

Potem, pamiętając o swojej profesji zakonnej u franciszkanów, jako tercjarz, 4 października 1959 roku z okazji rocznicy ufundowania Zakonu Franciszkańskiego, aprobaty słownej przez Innocentego III, odbywała się wielka ceremonia u św. Jana na Lateranie. W obecności wszystkich odłamów franciszkańskich Jan XXIII rozpoczął tak: „Ego sum Josef Frater Vester”.

Tak oto kontynuując temat franciszkański, powiem, że kiedy był Nuncjuszem Apostolskim w Sofii, w Bułgarii, utrzymywał częste kontakty z przełożonym Misji Franciszkańskiej w Turcji, którym był jeden z Ojców z Toskanii, o. Camillo Ugolini. Zaprzyjaźnił się bardzo z tym wielce zasłużonym Ojcem, który potem, jako starszy, przeniósł się do Arezzo, do parafii w centrum miasta, gdzie obecnie pracują franciszkanie z Polski. To duża parafia.

Kiedy Nuncjusz Apostolski przyjeżdżał do Włoch, zawsze odwiedzał tego Ojca. Czynił to zawsze, co wskazuje, jak bardzo związany był z Zakonem Franciszkanów. Jest to jedna z racji, dla których, kiedy rozpoczęto proces beatyfikacyjny i kanonizacyjny, polecono ten przypadek Postulatorowi Generalnemu, o. Antonio Cairoliemu z Zakonu Franciszkanów.

*Wie Ojciec dużo o Angello Roncallim, od swojego wuja – tak?*

Tak, miałem wuja kardynała. Był on franciszkaninem, przez wiele lat Relatorem Generalnym w sekcji historycznej. Kiedy papieżem został Jan XXIII, mianowano go Promotorem Generalnym Wiary, czyli, jak to się zwykło mówić „*advocato del diavolo*” w sprawach dotyczących świętych, kiedy staje jako obrońca prawa.

W związku z tym każdego miesiąca miał audiencję u Jana XXIII. Podczas tych audiencji papież opowiadał historie, które czasami wywoływały uśmiech. I ten mój wuj, jeśli szło o sprawy – powiedzmy sympatyczne, o których można było mówić, później mi je opowiadał. Opowiadał, że kiedy przyszedł Jan XXIII był nuncjuszem w Sofii, w międzyczasie odwołano z Paryża nuncjusza Arcybiskupa Valleri, niezbyt lubianego. Papież Pius XII powiedział wtedy: „Wezwijmy Roncalliego i pošlijmy go do Paryża”. I Tardini, który raczej nie przebierał w słowach – powiedział: „Ojczy Św. Roncalli to zwykły prosty człowiek, syn wieśniaków i jego mamy wysłać do Paryża, gdzie nuncjatura jest bardzo wystawna i bardziej nowoczesna?”. Pius XII odpowiedział: „To nic, posyłamy, posyłamy Roncalliego”. Wezwano Roncalliego, który zapytał Tardiniego: „O co chodzi?”. Usłyszał odpowiedź, że papież chce go wysłać do Paryża jako Nuncjusza Apostolskiego. „Co, mnie?” – odpowiedział Roncalli. „No właśnie, ja mówiłem podobnie” – dodał Tardini.

Tak oto został wysłany do Paryża jako Nuncjusz Apostolski. Urząd sprawował w sposób bardzo dobry. Tak, że później został kardynałem, a po konklawe – papieżem.

*Jak możemy opisać osobę Jana XXIII?*

Był to człowiek bardzo prosty, pogodny, sympatyczny. Na swój sposób – przebiegły, jednak w znaczeniu bardzo pozytywnym. Był po prostu dyplomatą, mimo że pochodził z rodziny bardzo prostej, wiejskiej, której nigdy się nie wstydził. Już kiedy został wybrany na papieża, pojawił się na balkonie Bazyliki Św. Piotra i mówił w sposób niezwykle prosty do zebranych. Powiedział: „Idźcie teraz do swoich domów, uściskajcie swoje dzieci mówiąc – oto uścisk od papieża”. Tak więc rzeczywiście był człowiekiem sympatycznym. Dla mnie pozostał w pamięci właśnie jako niezwykle sympatyczny.

W kwietniu 1959 roku dokonał pierwszej kanonizacji, jednego z franciszkanów – San Carlo Dasezze, który miał być już kanonizowany w październiku 1958 roku, ale wtedy właśnie zmarł Pius XII, stąd kanonizację przeniesiono na później. Podczas kanonizacji Postulator z pięcioma czy sześcioma pomocnikami niósł dary do ołtarza na ofiarę. Pośród darów, niesiono również świecę – Paschał. Tak się złożyło, że świecę niosłem ja. Świeca była raczej ciężka i wyższa ode mnie. Ja o wzroście około 160 centymetrów, a świeca co najmniej 165 centymetrów. Kiedy zbliżyłem się do ołtarza, papież spojrział na mnie tymi swoimi przebiegłymi oczami i uśmiechając się, powiedział: „Taki malutki braciszek i taki wielki Paschał!”. Wszyscy się uśmiechnęli. To był naprawdę człowiek sympatyczny i sprawiał wrażenie bycia takim dziadziusem. Ale takim dziadziusem, który został papieżem.

*Kiedy wybrano Angello Roncalliego na papieża, czy była to niespodzianka dla Kościoła?*

To była taka „pólniespodzianka”. Byliśmy bowiem przyzwyczajeni do oglądania Piusa XII, który cierpiał tyle podczas drugiej wojny światowej, potem w czasie komunizmu i nazizmu, faszyzmu, osobę prawdziwie świętą, ale ciągle jako osobę postawioną wysoko w hierarchii. Nie pamiętam, abym widział go kiedykolwiek uśmiechniętego. Owszem, był pogodny, ale bardzo serio. Natomiast papież Jan XXIII daje się poznać od razu z uśmiechniętą twarzą. To było coś na kształt radykalnej zmiany. Od osoby poważnej do człowieka – powiedzmy – popularnego, tak rodzinnego, tak bliskiego. Dlatego było to jakby „półszokiem”. Ale taką postawą zdobył od razu sympatię wszystkich, nie tylko Włochów, ale wszystkich na świecie, właśnie z powodu tej swojej prostoty.

*Dlaczego Angello Roncalli został papieżem?*

Na pewno był to znak Opatrzności. W Kościele od dawna mówiło się dużo, na przykład o Soborze Watykańskim II. Również mój wuj – kardynał, kiedy odwiedzał mojego ojca, często wspominał o tym. Jako stosunkowo młody człowiek nie bardzo wiedziałem, o czym mówiono. Ale się mówiło. Mój wuj, od tylu lat w Watykanie, o tym słyszał. Ale przyszły wojny światowe – pierwsza i druga, a więc niełatwo było wprowadzić myśl w czyn.

I oto przychodzi Jan XXIII i od razu otwiera Sobór Watykański II. Nie tylko, bo również Synod Rzymski, dalej reformę Prawa Kanonicznego, no i jeszcze do tego podróż do Loreto. Po powrocie do Rzymu wizyta w rzymskim więzieniu Regina Celi. A więc jest to zmiana faktycznie radykalna. Podobno jeden z kardynałów hiszpańskich miał powiedzieć: „Carramba, co też jeszcze chce zrobić ten staruszek, chce zmienić świat?”.

Przykładem takich zmian jest przybliżenie między różnymi Kościołami, ekumenizm. Papież przybywał ze wschodu, gdzie miał tyle kontaktów z Kościołami wschodnimi i to zbliżenie faktycznie realizował.

Jeśli chodzi o Kościół katolicki, od wewnątrz, przykładem jest reforma liturgii. To oznaczało wprowadzenie języków narodowych do liturgii. To była bez wątpienia rzecz wielka.

Jedną dosyć sympatyczną rzecz, opowiadał mi ją mój wuj, o którym wspominałem – kardynał, który podczas soboru był Przewodniczącym Komisji Liturgicznej przygotowującej Konstytucję Apostolską o Reformie Liturgii. Otóż na jednym ze spotkań wielkich liturgistów znalazł się również papież, tak aby trochę posłuchać. Siedział sobie z boku i przysłuchiwał się wszystkim wypowiedziom. W pewnym momencie mówiono o zniesieniu świąt, o zredukowaniu liczby tych świąt. O daniu więcej miejsca na słuchanie Słowa Bożego, na refleksję etc. Nagle papież przerwał dysputę: „Przepraszam, ale mam wrażenie, że staje się tutaj coś, co kiedyś stało się na morzu”. – Co się stało? – padły pytania. Papież kontynuował: „Był sobie taki kapelan wojskowy na statku, który zaczął nagle nabierać wody. Statek szedł na dno. Tak więc kapitan dał rozkaz, aby wyrzucić za burtę wszystko, co zbędne, co tylko obciąża statek. I ten kapelan, mało myśląc – plum – wyrzucił brewiarz do wody”. I

podobno papież miał dodać, że ma wrażenie, że oto znaleźliśmy się na tej samej drodze.

Oczywiście, reforma liturgiczna była rzeczą wielką. Zawdzięczamy ją właśnie temu papieżowi. Wprowadzenie języków narodowych, koncelebrację Mszy świętej. Na początku wydawało się to nieco trudne, zwłaszcza dla starszych kapłanów, ale czas pokazał, że była to rzecz wielka i piękna.

Papież dał również jakby większą autonomię biskupom, na przykład jeśli chodzi o rozpoczynanie procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych. Przedtem wszystko było w rękach Kongregacji do Spraw Świętych. Z soborem biskupi otrzymali większą moc i wolność. To jest fakt pozytywny, ale czasami stwarzający pewne problemy. Biskupi bowiem nie mieli wystarczającego doświadczenia w tego rodzaju praktykach. Wielu z nich po raz pierwszy spotkało się z tą materią. Ale jednak rzeczywiście była to pewna nowość wniesiona przez Jana XXIII.

Ciekawe, że wraz z Janem XXIII w różnych biurach i kongregacjach watykańskich zaczęły pojawiać się kobiety, zakonnice, jak również odpowiednio przygotowane kobiety świeckie.

\*\*\*\*\*

Pewnego razu o. Gumpel był zaproszony do Watykanu, ponieważ chodziło o reformę dotyczącą procesów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych. W tych sprawach o. Gumpel był wielkim autorytetem. O. Gumpel miał powiedzieć: „Ojcze Święty, dziękuję za wszystkie te zmiany, chociaż niektóre z nich do końca mi się nie spodobały”. Papież mówi: „To proszę spokojnie opowiedzieć o tym”. I słuchał, co o. Gumpel miał do powiedzenia. Było o tym, o tamtym i o owym. Na koniec, po wysłuchaniu wszystkiego, Jan Paweł II miał powiedzieć: „Lepiej, gdyby Ojciec to wszystko opowiedział mojemu następcy”.

*Według Ojca, dlaczego ci dwaj papieże będą kanonizowani podczas jednej ceremonii?*

Może dlatego, że właśnie przypada 50. rocznica śmierci Jana XXIII. Ale trzeba tutaj mówić o wielu cudownych wręcz wydarzeniach. Wiadomo, że do każdego przypadku cudu potrzebne są trzy badania. Badanie historyczne. Rekonstrukcja tego wszystkiego co się stało. Dalej badanie medyczne, gdzie potrzebna jest ocena ze strony specjalistów. No i badanie teologiczne.

Dla wszystkich tych przypadków, które docierają z całego świata, zawsze czegoś brakuje. Coś z badań historycznych czy medycznych. Mówiono o braku znaczącego, konkretnego cudu w przypadku Jana XXIII. Dla mnie momentem przekonującym był fakt, że papież Jan XXIII był uznawany przez cały świat, nie tylko przez katolików, ale także protestantów, przez muzułmanów. Stawiano mu pomniki, ulicom nadawano jego imię. Według mnie taki cud nie potrzebuje żadnych większych precyzacji czy udowodnień. To jest fakt. To się widziało.

*Jest wiele takich świadectw.*

Otrzymywaliśmy i otrzymujemy bardzo dużo świadectw mówiących o wstawiennictwie papieża Jana XXIII. Są to świadectwa o skuteczności tego wstawiennictwa. Chociaż brakuje tu i ówdzie pełnej dokumentacji czy dowodów.

Dlatego w tym wypadku skorzystano z dyspensy od faktu cudownego.

*Jakie jest najbardziej osobiste wspomnienie, jakie ojciec przechowuje w sercu, związanych z osobami Jana XXIII i Jana Pawła II?*

Jeśli chodzi o Jana XXIII, to, co zrobiło na mnie największe wrażenie, to były jego ostatnie słowa. „Quele so e quando mi dissero andremo alla casa del Signore”. To jakby streszczenie całego jego życia.

Jeśli zaś chodzi o Jana Pawła II, muszę powiedzieć, że cenilem go bardzo. Złożyłem ślub dotyczący cudu potrzebnego do jego kanonizacji. To rzecz niesamowita. Miała miejsce w Kostaryce.

Bardzo wielkie wrażenie zrobił na mnie fakt, kiedy Jan Paweł II, w ostatnich dniach swojego życia, chciał nawiązać kontakt ze światem zewnętrznym za pomocą całej tej medycznej aparatury. Ten gest jaki uczynił, te oczy, które wzniósł do nieba, jakby chciał powiedzieć: „W Twoje ręce oddaję ducha mojego”.

Oczywiście spotykałem go wiele razy, pracując w Watykanie. Nawet przez trzy miesiące zastępowałem jednego z prałatów, który zachorował. Pracowałem w Kongregacji do Spraw Życia Konsekrowanego. Wtedy często nas odwiedzał, żartował ze wszystkimi.

*TANTE GRAZIE, PADRE.*